

Krótką opowieść o wstydzie

15 września 2015

Ta historia może nie mieć happy endu. Przecież nikt nie powiedział, że pokój czy dobrobyt są ofiarowane Europejczykom na zawsze. Upadające Imperium Rzymskie bezskutecznie wznosiło mury, aby uchronić swoje granice przed wędrówką ludów ze wschodu. Kilkanaście stuleci później przedstawiciel jednego z tych ludów, posługując się saludem rzymskim chciał oczyścić Europę z Semitów. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku w rolę obrońców starego ładu wcielali się chcący utrzymać swój status quo obywatele – mieszczaństwo, możni i klasa średnia. Pierwszy i drugi przypadek zaowocował upadkiem imperium oraz zaprowadzeniem nowego porządku. Za każdym razem górę brał światopogląd znajdujący się na odmiennym do uprzednio dominującego biegunie. Era rzymskiej rozpusty została przykryta moralną mgłą średniowiecza, a przed odbudowanym z wojennych zniszczeń Bundestagiem wkrótce pojawiły się tęczne flagi rewolucji seksualnej.

Regularnie przeglądając wpisy w Internecie jestem sobie w stanie wyobrazić, w jaki sposób mogła działać niezrozumiała dotąd machina dehumanizacji „obcych” w mrocznych czasach III Rzeszy. Cienka, czerwona linia przebiega tam, gdzie twój sąsiad nagle staje się „Arabem”, „Żydem” czy „Polakiem”.

Jestem sobie także w stanie wyobrazić, że są w Europie państwa, które na skutek nieskutecznej polityki imigracyjnej oraz kryzysu gospodarczego więcej przybyszy u siebie nie chcą. Polityczna poprawność i „oczywista oczywistość” zabraniają im jednocześnie zupełnego odcięcia się od odpowiedzialności za obecną sytuację. W interesie „sytych” jest zatem rewizja postanowień traktatu z Schengen oraz wzmocnienie zewnętrznych granic Wspólnoty.

Taka zmiana prawa unijnego oczywiście wiązałaby się ze sprzeciwem nowych państw członkowskich. Wniecany w

mainstreamowych mediach strach przed imigrantami może jednak tę tendencję odwrócić o 180 stopni.

Narzucane poszczególnym państwom limity imigracyjne dodatkowo podsycają gniew krajów, które w ostatnich latach same stały się miejscem emigracji. Cała ta strategia może mieć na celu odwrócenie uwagi od prawdziwego źródła problemu, którym są wzniecane przez zachodnie służby „kolorowe rewolucje” w krajach basenu Morza Śródziemnego. Da się do tego wykorzystać stereotyp o wymuszającej zmiany, ksenofobicznej Europie Wschodniej. Tymczasem wystarczy popatrzeć na ubrania błagających o litość uchodźców, aby dojść do wniosku, że pochodzą oni z tej samej klasy, która dzisiaj na zachodzie odmawia im gościny. Ludzie ci nie chcieli emigrować, żyli w swoich krajach, niejednokrotnie całkiem dostatnio. Aż do czasu kiedy sny o wolności politycznej przerodziły się w krwawe wojny oraz przymus życia pod rządami międzynarodówki muzułmańskich oprawców. Zdrada zachodu, który bardzo szybko reagował w Iraku czy Afganistanie, pcha tych ludzi do sprzedaży majątku i dramatycznej ucieczki.

Dzisiaj największymi przeciwnikami udzielania pomocy uchodźcom są ci sami ludzie, którzy kilka lat temu dumni byli z wyjazdowych występów naszego wojska. Na tę chwilę nie pozostaje nic innego jak natychmiastowa i bezwzględna eliminacja Państwa Islamskiego. W przeciwnym razie za kilka lat wszyscy będą się ze wstydem zastanawiać gdzie był świat, gdy na oczach kamer odbywała się masakra porównywalna ze zbrodniami reżimu Pol Pota. Jestem przekonany, że wbrew obraźliwej propagandzie większość młodych uchodźców dobrowolnie przystąpiłaby do formowanych na zachodzie batalionów skierowanych do walki z Państwem Islamskim. Takich, jakie powstawały przeciwko Niemcom w czasach II Wojny Światowej.

Niezrozumiała bierność wspólnoty narodów z każdym dniem pogłębia kryzys. Nie ulega też wątpliwości, że ludziom, którzy proszą o pomoc należy jej udzielić. Człowiek przyzwoity nie

powinien mieć z tym żadnych problemów. Budowanie nawet najwyższych murów nie powstrzyma kogoś, kto ratuje życie swoje i rodziny. Mury potęgują jednak gniew, od gniewu niedaleko jest do nienawiści i dalej do wojny a w konsekwencji upadku imperium. W sferze political fiction pozostaje możliwy rozwój wypadków, jakkolwiek jednak zakończenie hedonistycznej „belle époque” może oznaczać zastąpienie miałkich wartości zachodu nowym rodzajem konserwatywnego, niekoniecznie chrześcijańskiego zamordyzmu.

Tym, którzy wczoraj bili brawo naszej armii a dzisiaj złorzeczą uchodźcom pozostanie wtedy wstyd. Wstyd prywatny, w domowym zaciszu, bo na wolność słowa raczej bym nie liczył.

Autorstwo: Paweł Bolek

Źródło: Lewica.pl